Kraków, 5. kwietnia 1900.

Rok V. Nr. 10.

PRAWDA

PISMO LUDOWE

poświęcone sprawom religijnym, narodowym politycznym, gospodarskim i rozrywce.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują.“
Psalm 126.

Wychodzi 3 razy na miesiąc **t. j. 5, 15 i 25.**

PISMO REDAGUJE KOMITET

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: *X. Teofil Flis.*

Cena prenumeraty z przesyłką:

w Austryi:		Za granicą:	
rocznie . . .	złr. 2.—	rocznie . . .	złr. 2.50
półrocznie .	„ 1.—	półrocznie .	„ 1.30
kwartalnie .	„ —.50	kwartalnie .	„ —.65

Pojedyńczy numer kosztuje 5 cnt.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem: Redakcya „Prawdy“ Kraków, Wawel l. 2. Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 10—11 rano i od 2—4 po południu.

Rękopisów się nie zwraca. — Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

Nieopieczętowane rekl[illegible]macye wolne są od opłaty po[illegible]towej.

Prosimy o rozszorzanie naszego pisma. — Popierajcie handel i przemysł chrześcijański!

„Pragnę tu zobaczyć Polaków“.

Te słowa wyrzekł Namiestnik Chrystusa, Leon XIII. do jednego z Polaków bawiącego od dłuższego już czasu w Rzymie. Jakże mile nam brzmią te słowa! Nam opuszczonym od wszystkich nam poniewieranym przez wrogów naszych, nam, których nikt nie przygarnie, lecz przeciwnie wypędzają nas nasze wrogi z ziemi praojców naszych. Czyż te słowa nie są owemi słowami kochającego ojca, który widząc dziecię zbolałe, pokrzywdzone od ludzi, słodkiemi słowy woła to dziecię do siebie mówiąc: *„pójdź do mnie“.* Czyż na te czułe ojcowskie słowo nie zerwie się dziecię i uniesione szczęściem, zapominając o cierpieniu, nie rzuci się w objęcia ojca? Jakżeby bolało dziecię, gdyby ktoś je powstrzymał, gdyby nie mogło pójść ku ojcu wezwane takiem słowem miłości.

To też pojmujemy boleść tych katolików, którzy rozmaitymi przeszkodami powstrzymani, nie mogą pójść do nawołującego nas Ojca świętego. Jednak nie tylko te słowa są pobudką do odbycia tej pielgrzymki. Nawet bez wypowiedzenia powyższych słów winniśmy spieszyć do gniazda naszej wiary, gdyż to nasz jako katolików obowiązek. Kto chce korzystać z łask wszelkich tego miłościwego lata, ma obowiązek odbyć tę pielgrzymkę, do grobów Apostołów, a tylko ci zwolnieni, którym stosunki na to nie pozwalają.

Prócz powyższych względów winna zachęcać, nas do pielgrzymki, także i miłość naszej Ojczyzny.

Tam w tem mieście stanie niezliczony poczet przeróżnych narodów. Nie powinno więc braknąć narodu tego, który swą piersią zasłaniał całe chrześciaństwo zachodu od najazdu niewiernych, a krwią swoją zrosił podnóża Kahlenbergu, obronił Wiedeń, zagrożony od pohańców. Tam powinniśmy stanąć zgodnie, złączeni bratnią miłością, na świadectwo, że mimo gnębień i ucisku **jeszcześmy nie zginęli**, a choć wszelką siłą chcą nas rzucić w zapomnienie, Ojciec św., ten najlepszy ojciec wszystkich narodów, tuląc nas pod płaszcz swej łaski, Ten stwierdzi, że wierni wierze, ojców naszych, żyjemy i da Bóg żyć jeszcze będziemy, byleśmy ścisły węzeł miłości synowskiej jeszcze bardziej zacieśnić się starali.

Wniosek posła Hupki o niepodzielności zagród włościańskich.

Niedawno uwaga wszystkich polityków kraju naszego zwrócona była na Wiedeń, teraz zaś z Wiednia przeniosła się do Lwowa, bo oto od 26 marca b. r. posłowie nasi radzą nad dobrem kraju we Lwowie. Wszystkim bieda doskwiera, więc wszyscy chcemy, aby coś dobrego uradzili.

Zaraz na pierwszem posiedzeniu Sejmu postawił poseł Hupka wniosek o niepodzielności zagród włościańskich. Wniosek ten góruje obecnie ponad wszystkie sprawy i około niego stoczy się walka stronnictw, więc o nim i my nasze zdanie wypowiedzieć chcemy. Że opłakany jest stan naszego kraju, o tem już każdy wie. Rolnictwo nam upada, przemysł się nie podnosi, ludności przybywa, a każdemu coraz większa trudność wyżywić się i utrzymać; dochodu coraz mniej, a długów coraz więcej, bo i wydatki się wzmogły. Galicya ogłoszona krajem nędzarzy, głodomorów. Niema gazety, niema wiecu ani zgromadzenia, w którem by nie podnosił się głos skargi na ogólne zubożenie.

Głos ten, a jeszcze więcej doświadczenie skłaniają każdego, który bodaj trochę powąchał polityki, aby wypowiedzieć swoje zdanie i coś doradzić. Gdy jedni tej nędzy galicyjskiej czepiają się jak pijany płotu i krzyczą i wrzeszczą i wymyślają na wszystkich, by się dorwać mandatu poselskiego, drudzy na seryo chcieliby wynaleść lekarstwo na biedę. Do tych właśnie należy poseł Hupka. Czy to lekarstwo wypędzi biedę, tego nikt nie wie — bo przecież bywają najznakomitsi lekarze, którzy i chorobę dobrze zbadali i rozeznali ją, i lekarstwo przepisali, ale jeżeli albo za wcześnie, albo za późno, albo też chory nie chce lub nie może lekarstwa użyć, to wszystko będzie nadarmo. Tak, zdaje się, jest już i w naszej Galicyi, wniosek posła Hupki nie zaradzi nędzy, przychodzi bowiem zawcześnie i zapóźno.

Przychodzi zawcześnie, bo proszę rozważyć, gdzie się podzieje ta ludność, która nie będzie mieć oparcia na zagonie ojcowskim, gdzie znajdzie sposób do życia, gdy nie mamy przemysłu fabrycznego, a wszystko skądinąd sprowadzamy? Złośliwi ludowcy podsuwają podejrzenie, iż obszary dworskie chcą sobie z tej ludności wyrobić taniego robotnika. Sądzić, że taki jest cel wspomnianego wniosku, jest przywłaszczeniem sobie praw samego Boga, bo Bóg tylko zna najskrytsze myśli — nam zdaje się więcej prawdopodobnem, że wniosek zamierza skłonić zbywającą ludność rolniczą, by w innym zawodzie szukała sposobu do życia, a więc w handlu, w przemyśle, w piastowaniu urzędów, do których coraz więcej żydzi się pchają, a dawniej sami Niemcy je zajmowali, a gdyby ktoś nie miał zdolności, to i cóż wielkiego, żeby poświęcił się pracy na roli u gospodarza, albo na obszarze dworskim, przecież sama ziemia bez rąk ludzkich nie wyda owoców, a jeszcze uprawa roli, chów bydła nie jest znowu tak poniżającem zajęciem, jak to sobie wyobrażają ludowcy, a jeżeli obszarów dworskich nie będzie miał kto obrobić, to wszyscy biedacy chyba kamienie jeść będą. Czy do tej perfekcyi potrafią ludowcy wprawić swych zwolenników, to niech sobie sami na to odpowiedzą.

Wniosek posła Hupki jest też zapóźno postawiony. Agitacya przeciw wnioskowi takie przybrała rozmiary, że nie należy się spodziewać, aby to lekarstwo zdołało wypędzić biedę. Gdziekolwiek bowiem ludowcy mogli, wszystkim zohydzili myśl o niepodzielności zagród włościańskich, przedstawiając ją jako zamach na wolność rozporządzania swoją własnością. Powiedzieli: ojciec musi kochać tylko jedno dziecko, a wszystkich innych zaprzeć się musi, że to nie jego dzieci, powiedzieli, że jeden okrzywdzi wszystkich; powiedzieli, że ci bezrolni przejdą do socyalistów i t d. Skąd oni to wiedzą, ich rzeczą wyjaśnić. Ale jest jeszcze drugi powód, dla którego wniosek nie rokuje pomyślnego rezultatu. Grunta i domy poszły w cenę tak, że jeden syn nie jest w stanie innych spłacić, jeżeli ojciec sam nie umiał za życia każdemu ze swych dzieci dać jakiś sposób do życia. Np. zagroda z budynkiem warta 2000 złr. czyli 4000 koron. Na to przypuśćmy, jest dzieci pięcioro, więc skąd potrafi wziąść jeden syn 1600 złr., aby resztę rodzeństwa spłacić? Przecież pieniędzy się nie strzyże z papieru, aby odrazu stówkami można sypać. A jeżeli mieć nie będzie pieniędzy, to jakże otrzymają inne dzieci swoją część spadkową? Ileż wyniknie nienawiści, skarg, procesów, kosztów?

Może poseł Hupka wyjaśni w Sejmie, jak on zamierza zapobiedz pokrzywdzeniu innych dzieci — a gdy ten najważniejszy zarzut usunie, inne okażą się jako mniej ważące. Czy zaś przejdzie zamierzona ustawa, dowiemy się wkrótce, a choćby nie przeszła, wdzięczność należy się wnioskodawcy, że tak ważną myśl wysunął pod obrady Sejmu, bo przy obradach zetkną się różne stronnictwa ze sobą, i wypowiedzą swe zdanie względem naszej nędzy galicyjskiej. Oby tylko obrady toczyły się spokojnie i z godnością, która powinna znamionować wszystkich.

Są powody za wnioskiem, są i *przeciw* wnioskowi, *ale te, co są przeciw wnioskowi, silniejsze są i te powinny zwyciężyć, a na biedę trzeba szukać innego lekarstwa.* Takie jest nasze zdanie.

Cudowne lekarstwo.

Święty post dobiega końca — jeszcze dziesięć dni, a już wesołe Alleluja rozbrzmiewać będzie na ziemi naszej. Czy je każdy będzie mógł zanucić? Kto nie powstał z grzechów swoich, kto ich nie porzucił, kto dalej nimi przywalony, napróżno silić się będzie na radość — zgryzoty sumienia nie pozwolą uczuć radości.

Cóż więc robimy, aby uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego uczynić sobie dniem wesołym? Spowiadamy się, do Komunii świętej przystępujemy.

Zawsze, o każdej porze roku toż samo możemy czynić, ale w tym właśnie czasie wielkiego postu najwięcej korzyści odnosimy. Męka Pana Jezusa, którą rozważamy, stawia nam przed oczy wielkość grzechów naszych, umartwienie, które sobie zadajemy, ułatwia nam poznanie siebie samego, przykazanie kościelne przynagla nas, byśmy szli za natchnieniem łaski Bożej — i oto idziemy. Każdy z nas wybiera sobie stosowny dzień, roztrząsa swoje sumienie, pobudza się do żalu serdecznego, obrzydza sobie grzechy i postanawia już ich nigdy nie ponowić; idziemy do kościoła, z głęboką pokorą przystępujemy do konfesyonału, oskarżamy się przed kapłanem, słuchamy upomnień, pociechy, rady, przestrogi, i uwolnieni od grzechów mocą rozgrzeszenia w Sakramencie Pokuty, zasilamy się chlebem anielskim.

Jakiż miły widok przedstawiają wioski nasze w tym świętym czasie! W rodzinach wraca zgoda i harmonia, mąż z żoną pojednany, dzieci przypominają sobie obowiązek czci, miłości i posłuszeństwa, słudzy obowiązek wierności, przełożeni obowiązek miłości i pieczy o podwładnych. Między sąsiadami ustaje gniew, wyrównują się spory, następuje darowanie uraz — krzywdy wyrządzone naprawiają się — rzekłbyś, iż anioł pokoju przeleciał ponad wioski nasze. Twarda nasza natura mięknie, znika hardość, zarozumiałość i pycha, a poczucie własnej nędzy i niegodność czyni nas ochotnymi do dobrych uczynków, by nimi okupić poprzednie niewierności i zbierać skarby ku żywotowi wiecznemu. Więcej potem pobożności w modlitwie, więcej hartu do pracy i do walki ze złemi skłonnościami, więcej litości i miłosierdzia dla biednych braci.

Ta spowiedź wielkanocna to najlepsza szkoła życia i to egzamin, który rokuje nam szczęśliwą przyszłość. W tym akcie staje przed oczy wszystko, co powinniśmy czynić, a czego unikać — w nim poznajemy nasze niedostatki i środki, których używać powinniśmy. A jeszcze, jeżeliśmy słuchali kazań i nauk, to jasno przed oczyma mamy wolę Bożą. Toż widać potem szczęście rozlewające się na twarzy tych, co od konfesyonału odchodzą. A to uczucie szczęścia wskazuje, iż sprawa była ze samym Bogiem. Bóg jeden mógł tak ukoić naszą boleść, uspokoić nasze sumienie, pocieszyć, wzmocnić, oświecić i rozgrzać. Gdybyśmy wszyscy umieli korzystać z tej spowiedzi wielkanocnej, nie byłoby potrzeba ani sądów ani więzień, ani żandarmów, ani szubienicy — nie byłoby kradzieży, ani oszustwa, ani pijaństwa, ani niezgody – nie byłoby gniewu, ani zabójstwa — nie byłoby tyle narzekania na złość ludzką. I jeżeli jest coś dobrego w pośród nas, mamy to zawdzięczyć tej boskiej instytucyi, spowiedzi świętej — i jeżeli złe zmniejsza się, zmniejsza się tylko przez spowiedź, a jeżeli powiększa się złe i strachem nas napełnia, to dlatego, że wykształceni gardzą spowiedzią i zaniedbanie jej przykładem własnym szerzą. A gdy w miastach i na wsi uczuwają wstręt niektórzy do tego lekarstwa, to cóż dziwnego, że dzieją się krociowe złodziejstwa i samobójstwa — cóż dziwnego, że sędziowie nie mogą nastarczyć wymierzać sprawiedliwości, a więzienia pomieścić nie mogą różnych grzeszników.

Krzywdę wyrządzają całemu społeczeństwu ci wszyscy, którzy obowiązek spowiedzi i komunii świętej zdają na kobiety i dzieci i na lud wiejski. Jeszcze większą krzywdę wyrządzają ci, którzy uważają spowiedź za środek policyjny dla swej służby dla robotników i dla biednych, a sami od tego obowiązku wyłamują się. Jestto krzywda dla społeczeństwa, bo dlatego społeczeństwo chore, iż nie wszyscy korzystają z lekarstwa spowiedzi świętej. We wszystkich radach, sejmach i parlamentach radzą dużo nad uleczeniem społeczeństwa — a któż z wybranych odezwie się kiedy, by zalecić cudowne lekarstwo spowiedź świętą.

Z nad Wisły.

Socyalistyczny raj na ziemi.

Jeźli się kto chce przekonać, jak potrafią socyaliści uszczęśliwić robotników i lud wiejski, niech odczyta następującą odezwę:

„Dziesięć tygodni dobiega od chwili, kiedy 30.000 polskich robotników przyłączyło się do ogólnego bezrobocia w kopalniach węgla na Śląsku i Morawie. Nędza wśród rodzin robotniczych wzrasta z dniem każdym, a słowa, któremi ją opisują naoczni świadkowie tej rozpaczliwej walki, zdolne są wzruszyć najzimniejsze serca. W imię tedy ludzkości, która nakazuje nieść pomoc nieszczęśliwym i w imię uczuć narodowych, które nie pozwalają patrzeć bezczynnie na walczących z wrogiem współbraci, wzywamy do nadsyłania datków na rzecz w nędzy pogrążonych rodzin polskich robotników na Śląsku i w Morawskiej Ostrawie!“ (Następują podpisy pań w Krakowie).

A więc teraz już nikt nie zaprzeczy, że obiecywany socyalistyczny raj na ziemi będzie tylko **nędzą, której opis zdoła wzruszyć najzimniejsze serca**. Odezwa ta większy skutek potrafi sprawić, niż kilkotomowe dzieło o socyalistach, niż tysiąc broszur, które możnaby w świat puścić na przestrogę ludzi małej wiary. Odezwa oparta jest na doświadczeniu 30 tysięcy polskich robotników i stwierdzona jest podpisem pań, a więc zasługuje na zupełną wiarę. Oby ta odezwa rozeszła się w jak najszersze koła czytelników w miastach i na wsi, żeby oni poznali, co im socyaliści gotują.

Lecz tego jeszcze zamało. W gazetach czytamy opisy o wielkiem rozgoryczeniu w pośród zawiedzionych robotników. W kilku miejscach robotnicy rzucali się na przewódców z laskami i kamieniami tak, że policya musiała socyalistów bronić przed robotnikami. O księdzu Stojałowskim już czytaliśmy, że gdy usiłował przemawiać w lokalu robotników polskich i nakłonić ich do podjęcia pracy, został sromotnie za drzwi wyrzucony. Robotnicy pociągnęli tłumnie do Orłowa, gdzie na rynku odbyć się miało olbrzymie zgro-

madzenie ludowe. Kierunek radykalny i tu wziął wkrótce górę. Wszyscy mowcy oświadczyli, że muszą dać się porządnie we znaki posłom i przywódcom socyalistycznym, **którzy robotników zdradzili.** Z powodu ciągłego napływania tłumów robotniczych z Ostrawy, wkroczyło wojsko i żandarmerya. Przywódca socyalistyczny Reger schował się w hotelu i prosił władzę o ochronę, bo i tam nawet nie czuł się bezpiecznym.

Każdy spyta, o co się rozchodziło w tych zaburzeniach, dlaczego one powstały, dlaczego zwróciły się przeciw przywódcom strejku? Odpowiedź sama się nasuwa. Przywódcy obiecywali dużo, jeżeli robotnicy wstrzymają się od pracy. Przez 10 tygodni 70 tysięcy robotników strejkowało w nadziei, że przywódcy poprawią ich los. Po 10 tygodniach przywódcy ogłosili plakatami: Koniec strejku i wzywali do podjęcia pracy. Każdy robotnik, który za te 10 tygodni najmniej 120 złr. stracił, musiał uczuć w sobie straszny gniew i pomyślał: zaco ja taką stratę poniósł, zaco ja z rodziną tak straszną nędzę cierpiał, com zyskał przez to?! Socyaliści każą mi teraz wrócić do pracy na tych samych warunkach, jakie miałem przedtem?!.. Ile się przekleństw i złorzeczeń posypało, to może sobie tylko ten wyobrazić, który zna naszych Mazurów!

Ci robotnicy to są bracia nasi, żal nam ich bardzo, ale pomódz im nie możemy, bo i my także biedni jesteśmy. Z ich nędzy i rozgoryczenia, w które popadli za namową socyalistów, wyciągnijmy naukę, jaki raj gotoją nam socyaliści na ziemi: naprzód nędzę nie dającą się opisać, a potem straszne zaburzenia.

Nasza przyszłość na roli.

W miesiącu marcu b. r. przez Kraków i Podgórze-Płaszów przejechało 10.000 robotników za zarobkiem do Prus i innych prowincyj niemieckich — przez inne stacye przejechało ich więcej, tak, że już naliczono wszystkich dziewcząt i parobków 25.000. Smutne to jest bardzo. Tych 25.000 robotników brakować będzie w naszych wioskach. Tak zamożniejsi gospodarze jak i właściciele i dzierżawcy obszarów dworskich nie mają służących, nie będą mieć robotników w czasie wiosny, ani wśród lata, ani w jesieni. U jednych od Nowego Roku już wcale służących nie ma — u drugich nawet ci, co zgodzili się, zaczynają odchodzić, bo się im uśmiecha zarobek u Saksów. Ci służący, którzy zostali, zazdroszczą tamtym, okazują swoje niezadowolenie przy robocie i przy pożywieniu. Robić jak najmniej, jeść jak najwięcej, grymasić nad chlebem, żądać wysokiej wysługi, oto prąd, który idzie od wsi do wsi. Gospodarz-właściciel stoi bezradny wobec takich stosunków, znikąd nie ma pomocy — wyrzec się gospodarstwa nie może, bo ma rodzinę, ma dług, biedzi więc i narzeka, ale to wszystko nie pomaga.

Nie chcę przepowiadać przyszłości, ale to każdy przyzna, że nic dobrego z tego nie wyniknie, naprzód braknie chleba, bo nie będzie mieć kto u nas na niego zarobić i potem nastanie głód, tyfus głodowy, jakim od czasu do czasu gazety już nas zaczynają straszyć, biedaki najgorzej na tem wyjdą, bo im ten głód da się we znaki. Nam rolnikom wypadnie pola urodzajne przemienić na łąki, bo z niemi mniej roboty, a pola tyle obsiewać, ile sami dla siebie i dla rodziny potrzebujemy i ile sami obrobić potrafimy. I tak już nikt nie chce naszego zboża kupować, nikt się o niego nie spyta — kupcy i piekarze sprowadzają z Węgier, a więc nacóż my mamy dla zboża tyle się kłopotać i tracić, by je potem za półdarmo komuś wtulić, musimy tak gospodarstwo zmienić, aby mieć mniej roboty i wydatków. Gdy pola zamienimy na łąki, nie będziemy mieć tyle orki ani siewu, ani włoczki, nie będzie żniwa ani wiązania ani grabienia, ani młocki, bo już teraz nie można ludzi do roboty dostać — natomiast ze sianem mniej będzie roboty — zasieje się raz na 10 lat i trawa róść będzie, nie będzie obawy ani o to, że go nie okopiemy, ani o to, że nam zrośnie, bo nie mając co innego do roboty skorzystamy z pogody, łatwo skosimy i wysuszymy i zwieziemy — rozwiniemy u siebie chów bydła, nasze żony i córki potrafią z nabiałem robić, masło nasze pójdzie za granicę — bydło zaś wybornem sianem karmione, szybko róść i tuczyć się będzie i piękny nam dochód przyniesie. Jeden tylko brak okaże się t. j. nie będzie zboża ani ziemniaków więcej, jak tylko do swej potrzeby.

Oto jedyne wyjście dla nas rolników z kłopotliwego położenia. Może potem, gdy chleba zabraknie, rząd i posłowie zrozumieją, jaką krzywdę wyrządzili wszystkim biednym, gdy nic się nie troszczyli o rolników, obojętnie patrzeli na to, gdy czeladź nam uciekała, gdy tysiące młodzieży zdrowie swoje niszczyło w Saksach i Prusach, aby potem wnosić do kraju demoralizacyą.

Wszystkie nasze narzekania u nikogo nie mogą znaleźć posłuchu, nikt ich zrozumieć nie może. Otóż sami musimy koło siebie radzić. Co rok jest gorzej, co rok większe wymagania, co rok więcej zmartwienia nam przybywa. Żebyśmy to choć ludziom jaką krzywdę wyrządzali. Porobiliśmy ułatwienia czeladzi, o jakich dawniej nikt nie słyszał, a jeszcze wygodzić nie możemy — do młyna mleć dajemy, posprawialiśmy sieczkarnie i maszyny, nie każemy prząść po nocach, ani przededniem drzewa narąbać, w pożywieniu wprowadziliśmy ulepszenia, wysługę w ciągu 20 lat prawie potroiliśmy, i jeszcze u nas jest źle?! Sam lud zeznaje, że z tych wędrówek za robotą nic dobrego nikomu nie przychodzi — każdy emigrant musiał opłacać się ajentowi, stracił na kolej, styrał zdrowie, bo robota nie tak tam idzie jak u nas — u nas więcej się wystoi, naśmieje i narozmawia niż co zrobi — każdy emigrant przyniósłszy coś grosza, musiał to przejeść przez zimę i znowu goły na wio-

snę emigruje — a co będzie, gdy straci zdrowie, gdy zostanie kaleką — kto będzie takiego chował? Namnoży się nam włóczęgów i żebraków, my, cośmy żadnej pomocy z nich nie mieli, musimy ich potem utrzymywać. Jestże to sprawiedliwość?

Nie jesteśmy zwolennikami rządów moskiewskich, ale przecież musimy przyznać, że tam więcej troszczą się o rolników, bo gdy ruch emigracyjny wśród włościan w Królestwie Polskiem przybrał z nastającą wiosną ogromne rozmiary, urząd rosyjski zwrócił nań swoją uwagę i poczynił na razie kroki mające na celu powstrzymanie gwałtownego wyludnienia niektórych okolic, gdzie już teraz okazuje się brak robotnika. Nadto złożoną będzie komisya, która ma się zająć obmyśleniem radykalnych środków zaradczych. A u nas cicho — nikt nie wgląda w to, że w niektórych wsiach rzeczywiście brak ludzi do pracy na roli. A więc rozważmy wszyscy, jaka przyszłość nas czeka na roli i co nam robić wypada?

Rolnik.

Wytrwać, wytrwać...

«Tam gdzie smukle cedry całują obłoki i gdzie szybkie źródło płynie, gdzie popioły mych ojców spoczywają, pole przesiąknięte jest krwią Machabeuszów, to wspaniałe państwo nad brzegiem morskim, jest moją ukochaną, drogą ojczyzną». Tak pisał z uniesieniem dr. Felda hymn narodowy żydowski, chcąc miłość Wschodu rozbudzić w sercach swych braci. A oni? Oni przeczytali z podziwem strofy rodzinnego hymnu, ruszyli ramionami, ten i ów spojrzał gorączkowem okiem na wschód słońca i słuchał żali nie doleci go szept mogił rozsianych z rzadka po ziemi Syonu, słuchał czy prochy dziadów nie wezwią go na stróża... lecz cicho... nikt nie woła. Więc zostańmy, rzekli sobie żydzi, zostańmy, gdzie los nas rzucił, tu dobrze, tu ojczyzna, tu raj na ziemi!

Że im dobrze, nie ma wątpliwości; ten dobrobyt jest nawet niezawodnie przyczyną niezwykłego ich rozrostu. Według najnowszych obliczeń ziemia nasza dźwiga na sobie 1.485 milionów ludzi; w stosunku do tej liczby niemały procent, bo sześciu milionów samych żydów, to znaczy, że na każdy tysiąc ludności przypada ich czterdziestu siedmiu. Nie lubię rachować i zawsze z pewną niechęcią zestawiałem cyfry, ale milo jest przezwyciężyć się dla prawdy, tym razem smutnej, a jednak niezbędnej dla otwarcia oczu tym, co słabo jeszcze pojmują całą grozę zalewu żydowstwa. Ze siedmiu milionów żydów, sześć przypada na Europę a milion na inne części świata. Najliczniej zagnieździli się bezwątpienia w naszej Monarchii: i tu między krajami koronnymi pod tym względem zaszczytne przodownictwo należy się naszej Galicyi, drugie miejsce Bukowinie, trzecie Węgrom i t. d. Są miasta, w których całą połowę mieszkańców stanowią żydzi (u nas: Tarnów, Rzeszów, Brody, Stryj, Tarnopol, Stanisławów, Kołomyja, Rohatyn), w innych przypada na nich 20—50 procent ludności (Kraków, Lwów, Przemyśl). Wiedeń ma 5 do 19 procent żydów; dość pokaźna sumka jak na stolicę państwa. Potęga ta liczbowa żydów znacznie się zwiększy gdy uwzględnimy kolosalne majątki, jakimi rozporządzają. Trudno określić stan majątku żydów ruchomego, zbyt są przezorni, żeby się z tem prezentować, słabe pojęcia możemy mieć o tem z bajecznych niemal sum, jakie pozostają po Rotszyldach. Ale spojrzmy na to, co ukryć się nie da, oszacujmy majątek nieruchomy, ziemię. Wiadomo, że do r. 1867 nie wolno było żydom w Galicyi nabywać posiadłości ziemskich; w trzy lata po zniesieniu zakazu (r. 1870) już 69 większych posiadłości ziemskich dostało się w żydowskie szpony, za sześć lat (1876) liczba ta wzrosła do 289, a w roku 1880 już co piąty dwór to żydowski. Smutny ten stan powiększa jeszcze ta okoliczność, że w krótkim przeciągu czasu (od 1874 do 1892) przeszło w ręce żydowskie 43.000 (czterdzieści trzy tysiące) zagród wiejskich a z niemi tyle, tyle poczciwych ludzi popadło w haniebne służalstwo, w pogardliwą niewolę żydów.

O drodzy wieśniacy! słuchajcie co pisze do żydów wielki ich rabin, o niech każde słowo jego obudzi w duszach waszych silne postanowienie wytrwania przy ojczystym zagonie w pracy, modlitwie do końca, do zgonu... Oto co pisze:

«Rolnictwo będzie zawsze bogactwem każdego kraju, a posiadanie większych własności gruntowych zapewniać zawsze będzie poważne i wielkie wpływy. Nasze przeto wysiłki mają zmierzać do tego, aby nasi bracia Izraelici pozyskiwali jak największe obszary ziemskie. Powinniśmy się ile możności przykładać do parcelacyi wielkich własności, abyśmy tem rychlej i łatwiej doszli do ich zdobycia».

Prócz tej drogi wybrali inną, mniej może bijącą w oczy a niemniej pewną, by wbić się w serce samo chrześcijańskich zasad: gazety i szkołę. «Jeśli złoto jest pierwszą potęgą świata — pisze ten sam rabin — to gazety są niewątpliwie drugą... gdy wreszcie je opanujemy, potrafimy według naszego upodobania zmienić wyobrażenia o honorze, cnocie, prawości charakteru, potrafimy wstrząsnąć rodziną i zadać pierwszy cios tej aż dotąd najświętszej instytucyi»

O zbyt wymowne to, zbyt bijące w oczy, aby nie miało nas na zawsze odstraszyć od tych, dość już niestety u nas licznych pism żydowskich, choć po polsku i niby przyjaźnie pisanych, które nas inaczej uczą o honorze, cnocie, o prawości charakteru niż Bóg uczyć przykazał, niż Kościół naucza. Ten Kościół jest żydom solą w oku, on swą opoką niezwyciężoną zagrodził im pewną drogę do tryumfu, powstrzymał mętny ich zalew i on jeden jedyny może i w przyszłości powstrzymać go skutecznie.

«Ponieważ Kościół jest najniebezpieczniejszym naszym wrogiem — pisze rabin dalej — powinniśmy więc pracować nad tem wytrwale, aby wpływ jego zmniejszyć... idąc logicznie trzeba rozpocząć od oczerniania przewodników wiary». Ten zwłaszcza punkt programu żydowskiego znalazł przelicznych zwolenników, przyklaśnięto mu z radością i zawołano z szy-

derstwem: schowajcie stare chorągwie Chrystusa, dać nam czerwony sztandar wolności, pójdziemy poszukiwać szczęścia! Idźcie, szaleni... idźcie... jeszcze dość miejsca w przepaści obłędu i zguby, zmieścicie się i wy! My wolim drogę Krzyża.

Idźmy nią wytrwale choć ręce opadają, choć łza ciśnie się do oka — tu chodzi o Boga, o Ojczyznę kochaną. Cicha lecz wytrwała walka ze żydami — nie mieczem lecz pracą i przekonaniem — jest naszą świętą powinnością. Prawda, że liczne w niej trudy, ale Bóg dopomoże wszystko przełamać. Matki wieśniaczki! Tu wasze posłannictwo spełnicie! Wychowujcie nam synów i córki po bożemu, nie pozwalajcie im poufalić się ze żydziętami, wpajajcie w nich to przekonanie, że każdy grosz zaniesiony do żyda jest kamyczkiem rzuconym w twarz chrześcijaństwu, jest szkodą dla narodu całego! Rodzice! uczcie nas słowem i przykładem jak kochać te czarne zagony — jak bronić ich przed czarniejszymi od nich duszami! Serdeczny poeta Wincenty Pol powiedział:

Wytrwać, wytrwać to zadanie,
Choć ci wszystko w poprzek stanie!

Nam nie wszystko, lecz tylko siedm milionów żydków w poprzek stanęło, czyżbyśmy nie mieli wytrwać przy Bogu i Ojczyźnie?! *Stanisław L. W.*

PRZYGODA W RADOMIU.

drugie opowiadanie Imć Pana Wita Narwoja, rotmistrza kawaleryi narodowej. Roku Pańskiego 1762.

Spisał Władysław Łoziński.

— Ano, słysz ty! stary capie niemiecki! huknie sobie jeszcze głośniej pan Towarzysz, kiedy pić nie chcesz, to się na sucho wynieś, albo cię przez okno wyrzucę!

I jakby chciał wykonać tę groźbę porwał się z zydla, choć go tamci mniej pijani powstrzymywali, mitygując łagodnie. Oburzyła mnie ta obelga dla starca spokojnego, którego miałem za chudzinę i cudzoziemca, więc wstaję z mego miejsca, idę ku staruszkowi i siadając przy nim tak mówię:

— Ten pan tu ze mną przyszedł, jak zechce pić to sam sobie podać każe, a jak zechce wyjść, to wyjdzie, kiedy mu się podobać będzie, a ktoby miał co przeciw temu, to niechaj ten wie, że nie on sam jeden szablę nosi. Waszmość zaś nie po kawalersku poczynasz, że siwego włosa nie szanując spokojnych turbować się nie wahasz.

Gdym te słowa wyrzekł, ów stary jegomość spojrzał na mnie ostro i rzekł:

— Dziękuję Waćpanu za opiekę, ale ja jej nie potrzebuję ani nie proszę o nią Waćpana. Nie frasuj się Waćpan o mnie, już ja się tego rycerza z pod wiechy nie boję.

Ozwawszy się takiemi słowy, starzec ów wyciągnął z kieszeni dwa małe, ślicznie oprawne pistolety, kurki odkręcił, na stół je rzucił, a potem założywszy ręce spokojnie siedział.

Pan Towarzysz tymczasem już chciał szabli dobyć, ale tamci za poły go trzymając, na zydel posadzili, pod nos mu pełną szklanicę pchając a «Wiwat twoje zdrowie Jacku!» ustawicznie wołając. On poczuwszy zapach wina, szklanicę podaną jednym haustem wypróżnił, i jakby o starym zapomniał, ku mnie się groźnym wzrokiem zmierzył. Nie byłem ja nigdy zawadyaką i burd pod wiechą robić nie moim było zwyczajem, alem też nie był tchórzliwego serca i lada jakiej przegróżki junackiej nigdym się nie uląkł — to też wytrzymałem wzrok okrutny pana Towarzysza, i tak ostro patrzymy dobrą chwilę oko w oko, on na mnie, ja na niego, ani słówka przytem nie mówiąc. Sprzykrzyło się to panu Towarzyszowi, bo naraz butnym głosem tak mówi:

— Słuchaj no Wasze, a z jakiego to Wasze regimentu? Czy nie od dragonów?

— Zgadłeś Wasze — odparłem — jestem od dragonów...

— Tedy od lekkiej kawaleryi! — zawołał ze śmiechem p. Towarzysz — cha! cha! od lekkiej, od lekkiej, Mospanie! cha! cha!

— Od lekkiej, od lekkiej — powtórzyłem spokojnie — ale czemu to Waszmości tak śmieszno?

— A to chyba Wasze nie wiesz — mówi on z ciągłym śmiechem — czemu to dragonów lekką kawaleryą zowią? Hę? nie prawdaż, że Wasze nie wiesz, ale ja mu to krótko wyjaśnię.

I oglądając się po obecnych tak się ozwał do mnie:

— Owoż masz Wasze wiedzieć, że tak o tem jest napisano:

Czem dragońskie chorągwie lekkie nazywają,
Bo zawsze ciężko biorą, lekko uciekają...

Śmiech okrutny powstał w całej izbie, a osobliwie z tryumfem śmiać się zaczęli panowie pancerni. Czekam ja aż się uciszy, a gdy się już trochę śmiać ustano, mówię:

— Uważajże Wasze, panie Towarzyszu, abym cię także nie wziął w dragony...

— Owa, a jak to Wasze rozumiesz?

— Oto tak, abyś Wasze *ciężko nie wziął, a lekko nie uciekł.*

I machnąłem dłonią znaczącym gestem, spuszczając ją na gifes szpady. Śmiech się teraz obrócił jak wiatr, mnie wiał w plecy, a jemu w same oczy. Zczerwienił się jeszcze bardziej pan Towarzysz, nadął się i mówi już ze srogim ferworem:

— Słysz no Waszmość, panie dragon!

— Do usług panie Towarzysz!

— Widzisz Waszmość tę szablę — ozwał się p. Towarzysz — uderzając po furdymencie, aż w sajdak zadzwoniła.

— Widzę, Mościpanie, widzę, nowiuteńka!

— A wiesz Wasze co na niej napisano?

— Waszmość tylko zawsze z tem wyjeżdżasz, co gdzie stoi napisano — mówię mu na to — a moja

szabla sama pisze, powiadam Waszeci, rznie abecadło po łbach jak bakałarz.

— Patrz że Wasze, abym ci nie wytłumaczył raz jeszcze, co stoi napisano — wrzeszczy tracąc kontenans coraz bardziej p. Towarzysz, i tłukąc raz jeszcze pięścią po pochwie. — Na tej klindze taka dewiza:

Szach! mach!
Sieją strach!

— A na mojej — mówię na to spokojnie — napis opiewa trochę inaczej i bardziej skromnie, Mościpanie Towarzysz! Na mojej szabli takowa dewiza:

Nie włócz mnie bez honoru,
Nie dobywaj bez racyi.

— A kto tam wie, kędy ją Wasze włóczyłeś — rzeknie na to pan Towarzysz, coraz większą pasyą się unosząc — a co do racyi, to ją dam Waszmości zaraz. Wiesz Wasze, z kim mówisz? Jestem Jacek Szturrawski, przez dwa *r* trybem starożytnym, herbu Rawicz, z Dobrzyńskiej ziemi...

— A ja jestem Wit Narwoj, przez jedno *r*, ale takie stare jak Waścine obadwa, herbu Kościeszna, z krakowskiej ziemi.

— Patrzże Waćpan, p. Narwoj, abyś czego nie narwał...

— Ejże, zwolna, Mości Sturrawski, by cię nie poszturkano!...

Na te moje słowa już p. Towarzysz nie mógł zmoderować swojej okrutnej pasyi, ale porywając się z zydla dobył szabli i wali na mnie obcesem. Ci dwaj, co z nim przyszli, już go nie miarkowali jak przedtem, ale zagrzani trunkiem i obrażeni despektem, który spotkał ich towarzysza, nuż także do szabel i hejże na mnie!

(Ciąg dalszy nastąpi).

ROZMAITOŚCI.

† Bar. Floryan Ziemiałkowski, umarł we Wiedniu 27 b. m. w 83 roku życia. Zmarły należał do nielicznej garstki weteranów szermierzy nieustraszonych o wolność polityczną narodu pod berłem austryackiem. Stał już pod szubienicą skazany na śmierć, uwolniony, wielką nauką, zdolnościami i prawością charakteru zwrócił na siebie uwagę sfer rządzących, brał czynny udział w najważniejszych wypadkach w historyi Austryi. Członek pierwszego sejmu galicyjskiego, członek wydziału krajowego, prezydent Lwowa, następnie długoletni minister dla Galicyi, swym taktem, umiarkowaniem, spokojem zdziałał wiele dla kraju, choć za silnie złączony był z liberałami lewicy... i w tem ujemna strona jego działalności. Jako członek Izby Panów usunął się z areny politycznej w zacisze domowe.

Jenerał Joubert, głównodowodzący armią Boerów w Transvaalu, zmarł niedawno wskutek cierpień żołądkowych. Wśród ludności republik Oranii i Transvaalu, i wśród wojska ogólna żałoba i przygnębienie. Duch jednak wśród armii Boerów nie upadł, postanowił walczyć do ostatniej kropli krwi.

Ciekawe pojedynki. W Warszawie obraził pewien pan drugiego pana. Ten drugi pan, zamiast wyzwać obraziciela na pojedynek, jak to zwykle się dzieje, (a co jest przeciwnem religii) przedstawił mu taki sposób załatwienia sprawy: Jeżeli ów pan przysięgnie uroczyście w kościele, że zarzut jego, czyli obraza, jest prawdziwą, to obrażony złoży znaczną kwotę pieniężną na rzecz ubogich. Jeżeli zaś nie przysięgnie, to on, czyli obrażający, złoży na ten cel taką samą kwotę. Na takim pojedynku ubodzy zarobią, a zawsze to lepsze, niż szable lub pistolety.

Skutki nauk socyalistów. Z Dobromila donoszą do „Echa Przemyskiego“: W zeszłym tygodniu jakiś dotychczas niewyśledzony złoczyńca zakradł się w biały dzień do cerkwi klasztornej OO. Bazylianów i w ohydny sposób sprofanował dom Boży. U statuy Niepokalanego Poczęcia M. B. poodtrącał ręce i głowę, potargał na drobne kawałki 3 stuły i 12 brewiarzy, a porozrzucawszy to wszystko po cerkwi, spokojnie umknął. Mówią tu w mieście, że widziano na górze w ruinach niegdyś zamku obronnego norę napełnioną słomą. Zapewne ów bohater ukrywa się tam, a jednak żandarmerya zdaje się z obawy przed nim, nigdy tam wycieczki nie chce zrobić, by ptaszka ułowić.

Znieważenie religii przez żyda. Wstrętny żyd, Markus Langer, rzucał dla igraszki kamieniami na figurę Pana Jezusa, stojącą na drodze z Grybowa do Dworów (koło Oświęcimia), a nadto pozwolił sobie w pobliżu tejże figury robić rzeczy, o których się nie drukuje. Zarządzono już sądowe śledztwo w tej sprawie, i jest nadzieja, że sąd w Oświęcimiu surowo ukarze bezczelnego żyda za znieważenie religii katolickiej.

Zbrodnia w Osieku. „Gaz. kal.“ podaje następujące szczegóły o strasznej zbrodni w Osieku: „Ofiara zbrodni, Kowalski, ojciec sześciorga dzieci, był powszechnie poważany, przez lat 17 pełnił obowiązki wójta, posiadał 90 morgów gruntu i 5 domów w Osieku. Syn jego, Jakób, liczący lat 25, przed kilku laty wyruszył do Łodzi, gdzie wpadł w złe towarzystwo. Zły przykład nie pozostał bez następstw. Kiedy powrócił do Osieka, nikt go poznać nie mógł; nie chodził do kościoła, nie pracował, sypiał długo, czem wywołał szemranie w całej rodzinie. Niedawno Jakób postanowił się ożenić. Ulegając prośbom syna, ojciec zapisał mu 10 morgów gruntu, aby przyzwyczaić go do pracy. Ale doznał zawodu. Syn chciał ożenić się z córką gospodarza, który złej zażywał w Osieku opinii. Stary Kowalski sprzeciwiał się temu małżeństwu i zapowiedział, że gdyby ono doszło do skutku, rodzina nie wzięłaby udziału w weselu. Dowiedziała się o tem narzeczona, zapowiedziała więc Jakóbowi, aby do domu jej rodziców nie przychodził. Usłyszawszy taką odpowiedź, Jakób wrócił do domu. Wszyscy spali. W izbie głównej spał ojciec z czteroletnią córką. Jakób zamordował toporem najprzód ojca, następnie siostrę, potem udał się do alkierza, gdzie na dwóch łóżkach spała matka i trzy siostry. W ciągu kilku minut wszystkim rozpłatał głowy. Z alkierza rozbestwiony zbrodniarz udał się do kuchni, gdzie kilku uderzeniami topora zamordował służącą i jej niemowlę. W końcu zamordował także i 15-letniego brata, śpiącego w stajni. Następnie usiłował uciekać i już nawet ubrał konia, ale zmienił plan. Powrócił więc do mieszkania, powyciągał szuflady z komody, związał pościel ze swojego łóżka i pobiegł na wieś, opowiadając po drodze, że na dom rodziców napadli zbójcy, że kiedy powrócił do domu, zastał całą rodzinę wymordowaną, że w izbie znalazł jeszcze jednego mordercę, który groził mu toporem, ale obronił się i nawet odebrał mu węzeł z pościelą. Nie uwierzono jednak zbrodniarzowi i osadzono go w więzieniu, gdzie przyznał się do zbrodni.

Wojsko — a niedziela! Dzięki interpelacyi polskich posłów: ks. Pastora i pp. Kozłowskiego i Znamirowskiego, w sprawie oburzającego lekceważenia religii katolickiej, przez katolicką władzę wojskową w katolickiem państwie — przyrzekł minister hr. Welsersheimb, iż odtąd nie będą miały miejsca kontrole wojskowe i pobory rekrutów w niedziele i święta. — Słowo się rzekło!

Arcydzieło prostego robotnika. Robotnik ślusarski Jakób Jaworek z Fahrafeld wykonał arcydzieło zegarmistrzowskie. Jest to drewniany zegar, o bardzo skomplikowanej maszyneryi. Do roboty tej użył drzewa orzechowego. Zegar 120 centymetrów wysokości, a 70 szerokości, ma sześć cyferbla-

tów, które pokazują czas Wiednia, Paryża, Londynu, Petersburga, Madrytu i Nowego Jorku. Prócz tych, osobna tarcza oznacza zmiany księżycowe — i dnie miesiąca. — U góry zegara jest okienko, w którem co godzina okazuje się inna figura. Dwie figurki wykonują pracę minutową, w ten sposób, iż jedna bije minutę, druga zaś kłania się widzowi przez zdjęcie z głowy kapelusza. Przyrząd muzyczny wygrywa każdą półgodzinę. — Zegar ma w sobie 69 kół zębatych; — a wszystko to z drzewa!

Straszne nieszczęście. Drożnik kolei nadwiślańskiej, pielęgnując z żoną ciężką niemocą złożone dziecko, nie spał kilka nocy. Mając służbę jednej z następnych nocy, usnął ze znużenia i podczas snu znalazł śmierć pod kołami lokomotywy. Podczas jego nieobecności zaś zmarło chore dziecko. Nie na tem jednak koniec. Zrozpaczona matka straszną wiadomością o śmierci męża, oszołomiona, trzymając drugą dziecinę, posadziła je na stole i na pół przytomna pobiegła na miejsce wypadku, a w tymże czasie dziecina spadła ze stołu i uderzywszy główką o podłogę, zabiła się. Nieszczęsna kobieta wróciwszy do domu pod wpływem rozpaczy po stracie męża i dwojga dzieci dostała pomięszania zmysłów.

Ukarany żyd za oszczerstwo. Socyalistyczny agitator żyd dr. Drobner w Krakowie został przez tutejszy sąd przysięgłych uznany winnym występku obrazy czci, popełnionego na osobie dra Caro adwokata w Krakowie, i zasądzony został przez trybunał na 4 tygodnie aresztu. Występek ten popełnił Drobner artykułami obwiniającymi dra Caro, a umieszczonymi w swoim czasie w „Naprzodzie“. Oto jak prawdę miłują towarzysze.

Dla podróżujących na linii kol. Trzebinia — Skawce: Od I. maja ma być rozkład jazdy na kolei lokalnej Trzebinia — Skawce zmieniony. Dotychczas taki niefortunny jest ten rozkład, że podróżujący muszą 3 godziny czekać w Trzebini na pociąg odchodzący via Alwernia do Skawiec — a więc wolą jechać furmanką, albo iść piechotą dalej — co więcej ranny pociąg nie ma połączenia z Prusami ani Rosyą ani Krakowem. Należałoby nowy rozkład jazdy zastosować do pociągów z Prus i Rosyi, któremi setki ludzi jedzie do domu z roboty lub na święta. Dalej w całej Europie nie ma takiego wypadku, aby jedna kolej nie łączyła się z drugą. Kto chce taki fenomen widzieć niech jedzie do Trzebini gdzie króluje kolej północna, która nie pozwala kolei państwowej rządowej łączyć się ze sobą, gdyby już raz kolej północną upaństwowiono, możeby wtedy nie potrzebowali podróżni maszerować błotem na stacyę Trzebinia Skawce. Daj Boże, by to upaństwowienie kolei północnej w wieku dwudziestym nastąpiło.

Alwernia (W. Ks. Krakowskie.) Jak wiadomo czytelnikom *„Prawdy“* bo już nieraz o Alwernii i Obrazie P. Jezusa cudownego pisano, że od lat kilku góra Alwernia przybrała szatę odnowioną — kościół i cały klasztor pokryty i zupełnie wyrestaurowany Kościołowi temu pięknemu brakowało wieży, a wiemy czem jest kościół bez wieży: wieża sterczące ponad drzewa leśne, głosem dzwonów daleko i szeroko głosi chwałę Bożą zwłaszcza na miejscach górzystych a cudami wsławionych. Wieża ta stanęła w roku 1899. aż po ostatni gzyms kamienny kosztem 20 tysięcy złr., bo dowóz materyałów budowlanych na tak wysoką górę bardzo kosztowny; pozostaje w tym roku wieżę tę kopułą zakończyć, blachą miedzianą pokryć i w dzwony wielkie zaopatrzyć. — Na to potrzeba jeszcze funduszu przeszło 10 tysięcy złr. Klasztor ubogi żyje z kwesty — dotąd z Pruskiego Śląska hojnie przysyłano ofiary, ale zakazy germanizatorów wstrzymują lud śląski od posyłania ofiar; zmuszony jestem zapukać po raz ostatni do serc ludu polskiego, panów i szlachty oraz kapłanów, którzyby swoim wpływem lud wiejski zachęcili do ofiary na ten cel. Ktokolwiek przyśle ofiarę co najmniej 2 korony mieć będzie udział w 52 Mszach św. co roku w Alwernii odprawianych, oraz otrzyma pocztą w rurce obraz pamiątkowy P. Jezusa cudownego. Wystarać się o kwestę w kraju na ten cel, wydaje mi się być środkiem nie odpowiednim, bo z takiej kwesty zwykle kościoły nie mają wielkiej korzyści — najlepiej zapukać do serc polskich w gazecie ludowej. Kto ma ochotę i możność, pośle ofiarę pocztą, dlatego odzywam się do ludu polskiego z prośbą o datki małe na dokończenie tej wieży i na sprawienie nowych wielkich dzwonów, a wieża ta będzie pomnikiem nowego wieku dwudziestego poświęconym P. Jezusowi w obrazie „Ecce homo“ w Alwernii. Datki nadsyłać proszę przekazem pocztowym a obrazy pamiątkowe nie omieszkam ofiarodawcom w rurkach pocztą doręczyć.

O. Stefan Podworski, gwardyan klasztoru.
Alwernia (Galicya.)

HUMOR.

Mądry Kubuś.

— Co wolisz, Kuba, czy dziś tę kromkę chleba, czy jutro ten kawał kiełbasy?

— A to już dziś wolę kromkę chleba, bo jak majstrowej odejdzie jutro ochota, to nie będę widział ani kromki chleba, ani kiełbasy.

W sądzie.

Sędzia: — Wstydź się chłopcze! Taki jesteś młody i już stajesz przed sądem za kradzież prosięcia. Nie wielką przynosisz pociechę rodzinie.

Oskarżony: — Nie wielką? Trzeba było, panie sędzio, widzieć, jaka była radość, kiedy przyniosłem prosię do domu!

Pomiędzy „dobrymi znajomymi“.

— A. (w hotelu do towarzysza podróży, który kładzie się spać). Masz mnie za złodzieja, czy co? Czemu wsuwasz pugilares pod poduszkę?

— B.: E... to widzisz, mój kochany, głównie dlatego, że mi trochę za nizko pod głową.

W szkole.

Profesor: Pierwszy wóz wyjechał o dwa kilometry przed drugim — ale drugi jedzie sto metrów na godzinę prędzej... gdzie się spotkają?

Uczeń: W karczmie.

Kalendarz kościelny.

6. Piątek. Św. Elestyna papieża. — 7. Sobota. Św. Epifaniusza męcz. — **8. Niedziela.** Św. Dyonizego biskupa. — 9. Poniedziałek. Św. Maryi Kleof. — 10. Wtorek. Św. Ezechiela proroka. — 11. Środa. Św. Leona papieża. — 12. Czwartek Św. Juliusza papieża. — 13. Piątek Św. Justyny i Idy. — 14. Sobota. Św. Waleryana i Maks. — **15. Niedziela. Wielkanoc.** Św. Ludw.

Odmiany księżyca.

Pierwsza kwadra dnia 6 o godz. 9 minut 52 wieczór.
Pełnia dnia 15 o godz. 2 po północy.

Ceny targowe.

W Krakowie.

Płacą pszenicę białą 7·50—8·20. — Żyto 6·25—6·75. — Jęczmień 5·75—6·15 — Owies 5·40—5·80 **koron. — Wszystko za 50 kilo.**

Kurs pieniędzy:

Za ruble rosyjskie płacą . . . 1·27 żądają . . . 1·28
Za marki niemieckie płacą . — 58 żądają . . — 59

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.